

POLOWANIE NA Hitlera

ŚWIAT W POGONI
ZA ZBRODNIARZEM

STEVE MATTHEWS

BUKOWY LAS

CZĘŚĆ 1

Nowe początki

1

Jej krzyki, w których fizyczny ból mieszał się z psychiczną udręką, rozbrzmiewały pośród ruin berlińskiego zoo, a towarzyszyły im pijackie śmiechy rosyjskich żołnierzy, niecierpliwie czekających na swoją kolej. Rozebrali ją do naga i przywiązali z rozłożonymi ramionami i nogami do martwego wielbłąda. Widok ten tak rozbawił rosyjskich zdobywców, że sfotografowali go aparatem znalezionym w opuszczonym biurze sektora administracyjnego ogrodu.

– Jedno ruchanko czy dwa? – ryknął jeden z nich, opuszczając spodnie i przygotowując się, by wejść na kobietę.

– Ilia, w twoim wypadku jedno, więcej nie dasz rady!

Rosjanin uniósł karabin maszynowy i wystrzelił kilka serii w pobliskie drzewo, rozpędzając stadko małąp, które przeżyły wcześniejszy ostrzał miasta.

– Te małe sukinsyny nie będą się gapić na moją owłosioną dupę, gdy nadejdzie moja kolej.

– Ej, Jarosław, wezmą cię za swojego kuzyna i może zechcą się przyłączyć! To dopiero byłaby fota: ty ruchasz kurwę, a małap rucha ciebie!

Pozostali mężczyźni roześmiali się rubasnie, gdy Ilia zrobił swoje i zszedł z kobiety, a Jarosław szykował się do akcji. Ci, którzy wciąż czekali w kolejce, pili, dopingowali kolegów i prymitywnie okazywali swój entuzjazm.

Tak mijała noc po poddaniu przez Niemców tego, co pozostało z Berlina: Rosjanie świętowali w jedyny znany sobie

sposób. Po raz pierwszy od, zdawało się, lat w mieście panowały bezruch i niemal upiorna cisza. Ziemia przestała dudnić, ustał ostrzał, czołgi nie toczyły się z łoskotem po ulicach, serie z karabinów maszynowych nie terkotały w zrujnowanych budynkach. Słychać było jedynie krzyki i jęki kobiety, które umilkły dopiero wtedy, gdy Rosjanie przestali sobie używać.

Wcześniej tego dnia żołnierze Armii Czerwonej znaleźli się w ogrodach na tyłach gmachu Kancelarii Rzeszy, tam, gdzie Eva Braun spotykała się dawniej z innymi kobietami na pogawędkę i papierosa. Odkryli wyjścia z bunkra Führaera. W ciągu godziny splądrowali schron, a później któryś ze zwierzchników przerwał grabież, zdano sobie bowiem sprawę z wagi znaleziska.

W trakcie przeczesywania labiryntu pomieszczeń natknęli się na skuloną w kącie dawnego gabinetu Martina Bormanna kobietę, kurczowo ściskającą w ręku gestapowski dokument.

– To Niemka, zastrzel ją i chodźmy dalej. W zoo mają wódkę, świętują, nie chcę, żeby ominęła mnie zabawa – powiedział jeden z Rosjan.

– Nie jestem Niemką – wymamrotała kobieta w nadziei, że zrozumieją. – Gestapo powiedziało, że jestem Polką. Polką!

Z wyrazem udręki na twarzy pokazywała im dokument.

– Niemka... Polka... Mnie tam wsio rawno, i tak same kurwy. Co tutaj robisz, dziwko?

– Ukrywam się. Drzwi były otwarte, pomyślałam, że pod ziemią będę bezpieczna.

Dwóch Rosjan naradzało się po cichu.

– Można ją kropnąć od razu albo najpierw się zabawić, a później kropnąć. Co ty na to, towarzyszu?

– Dawno nie miałem kobiety...

Decyzja zapadła bez trudu, wywlekli dziewczynę z bunkra, siłą wepchnęli do ciężarówki i powieźli przez spustozone miasto do ruin berlińskiego ogrodu zoologicznego w Tiergarten. Ziemia była zasłana trupami zwierząt, wszędzie

znajdowali się Rosjanie świętujący zwycięstwo. Kilka żołnierzy o prostackich twarzach wykrzykiwało sprośności, gdy ich towarzysze broni wyciągali z ciężarówki broniącą się kobietę i przywiązywali ją do padłego wielbłąda.

W innych częściach Berlina noc upływała w ciszy – miasto od dawna nie zaznało takiej martwoty. Armia Czerwona praktycznie okrążyła stolicę, rzucając niemieckie wojska na kolana po miesiącu zaciętych walk. W ciągu pierwszych sześciu dni bitwy wystrzeliła w Berlinie milion dwieście trzydzieści sześć tysięcy pocisków, równowartość stu tysięcy ton stali. Teraz wstrzymała bombardowania, Brytyjczycy i Amerykanie też ich zaprzestali. Odgłosy wojny przetoczyły się przez miasto falą eksplozji i ognia, pozostawiając ruiny i nędzę. Fasady bardziej wytrzymałych budynków ocalały, płomienie wciąż lizały tu i ówdzie okopcone i roztrzaskane okna, z innych zabudowań unosił się dym, wszystkie wyglądały tak, jakby lada chwila miały runąć. Gruzy, połamane meble, cegły i szkło wysypywały się na chodniki, na ulicach dopalały się powoli porzucone ciężarówki, tramwaje i pojazdy wojskowe, wstęgi gryzącego dymu wiły się na ciemnym nocnym niebie. Wokół leżały zastygłe w dziwacznych pozycjach pokurczone i połamane ciała żołnierzy, cywilów, upiorne pyski martwych koni. Krajobraz jak po apokalipsie.

Poprzedniego dnia rzesze niemieckich żołnierzy wypełzały ze swoich kryjówek, wymachując białymi flagami: mieszanina zaprawionych w boju esesmanów i przerażonej młodzieży, która walczyła u boku wyczerpanych emerytów z Volkssturmu – Szturmu Ludowego Józefa Goebbelsa. Rosjanie zaatakowali Berlin sześćuset czołgami, siedmioma tysiącami samolotów, czterdziestoma jeden tysiącami dział artyleryjskich oraz wojskiem liczącym dwa i pół miliona żołnierzy. Niemcom udało się zebrać milion żołnierzy i osiemset czołgów. Doszło do krwawej rzezi, wkrótce układano zwłoki na ulicach, rząd za rządem. Miasto wydziało odór śmierci i rozkładu, ocalałych

niemieckich żołnierzy zbijano w ciasne grupki i odbierano im broń, która leżała teraz w wielkich, niepilnowanych przez nikogo stertach: karabiny, działa przeciwczołgowe, lornetki, hełmy, sztylety. Oficerów SS oddzielano od szeregowych żołnierzy i przesłuchiowano, z wieloma rozprawiano się na miejscu: Rosjanie ich rozstrzelali. Pozostali jeńcy stali w grupach, obserwując, jak żywiolowa Armia Czerwona świętuje zwycięstwo osobliwym tańcem: spleceni ramionami przykucali, wyrzucali do przodu nogi i podskakiwali w rytm śpiewu i klaszania swoich towarzyszy. Kto jak kto, ale Armia Czerwona bez wątpienia umiała się bawić.

Wojna była długa, ciężka i straszna, a noc po zwycięstwie przeznaczono na fetowanie, choć Stalin wydał już surowe ostrzeżenie marszałkowi Żukowowi, rosyjskiemu dowódcy odpowiedzialnemu za zdobycie Berlina. Churchill i prezydent Truman mieli poważne obawy co do ewentualnego odwetu Rosjan na niemieckiej ludności cywilnej, Stalin zaś chciał być postrzegany jako dostojny mąż stanu.

Żukowa nie interesowała polityka.

– Towarzyszu Stalinie, w tej jednej bitwie moja Armia Czerwona doznała strat w liczbie trzystu sześćdziesięciu tysięcy zabitych i rannych. Podobno cały konflikt będzie kosztował Rosję dwadzieścia siedem milionów ludzkich istnień, cywili i żołnierzy. – Żukow rozmawiał przez telefon, miał szczęście, że Stalin nie widział gniewu w jego oczach. – Liczba ofiar przekroczyła nasze najśmielsze wyobrażenia. Niemieckie hordy zaatakowały naszą ojczyznę w roku tysiąc dziewięćset czterdziestym pierwszym, mordując, gwałcąc i plądrując nasz wspaniały kraj, nie okazując żadnego szacunku ludności cywilnej oraz naszej historii, a wy chcecie, by teraz moi ludzie grzecznie ich traktowali?

– Wasi dzielni żołnierze nie muszą być grzeczni, towarzyszu Żukow, muszą jedynie się tacy wydawać. – Stalin okazywał swojemu dowódcy niezwykłą cierpliwość. Ostatecznie wojna

się skończyła, a zwycięstwo przypadło Rosjanom. – Wydam pisemny rozkaz zabraniający odwetu na cywilach i przyjmę ostrą krytykę Churchilla i Amerykanów, gdyby doszło do pogwałcenia zakazu. Znakomicie rozumiemy się z Churchilllem. Ten człowiek potrafi pić, myślę, że ma w sobie domieszkę rosyjskiej krwi. Zrozumie, że wasi ludzie muszą się rozładować, a ja załatwię to tak, by na wszelkie, nazwijmy je, „incydenty” zareagowano w sposób, który usatysfakcjonuje naszych sojuszników.

* * *

Gdy Rosjanie poużywali sobie z dziewczyną, część z nich rozpałała ognisko i pozbierała kilka martwych sztuk bydła Hecka ze zbombardowanego wybiegu. Rozczłonkowali jedno ze zwierząt, upiekli mięso na otwartym ogniu i zachłannie jedli.

– Ilia, to lepsze od koniny!

– Koń, pies, szczur, kto by się przejmował? Mięso to mięso. Za to wódka to co innego, do niej trzeba podchodzić poważnie.

– Przyjacielu, nie odróżniłbyś dobrej wódki od ośle szczyny!

– E, odróżniłbym, gdybym widział, że to ty ją butelkujesz!

Po godzinie wszyscy najedli się do syta i zebrało się im na figle, strzelali więc w powietrze, próbowali też trafić kilka wiewiórek buszujących w pobliskich drzewach. Później wrócili do libacji – pili wszystko, co udało im się znaleźć w okolicznych ruinach. Śpiewy i tańce trwały w najlepsze, póki nie padli, szczerząc zęby jak banda głupków i klnąc jak szewcy. Zasypiali tam, gdzie upadli, w gruzach wspaniałego niegdyś berlińskiego zoo, szczęśliwi, że przeżyli wojnę, śniąc o żonach i dzieciach. Niedługo powrócą na ojczystą ziemię.

Młoda kobieta ocknęła się następnego dnia rano, posiniaczona i zakrwawiona. Małpa badała jej twarz, wsuwała do uszu miękką, skórzasty palec. Uświadomiwszy sobie, że

nie ma już skrepowanych rąk, kobieta zdołała odsunąć ciekawskie zwierzę ku jego wielkiemu niezadowoleniu – z wrzaskiem czmychnęło na drzewo. Na miejscu zjawili się dwóch młodych Kozaków na koniach, zaalarmowanych piskliwym krzykiem małpy.

Rosyjscy żołnierze opuścili zoo o świcie, natomiast Kozacy należeli do jednostki patrolowej przeczesującej miasto w poszukiwaniu ewentualnych pozostałych ognisk oporu i meldującej o obszarach wymagających pilnego oczyszczenia. Przy tak wielu zwłokach leżących na ulicach i uwięzionych pod gruzami istniało ryzyko rozprzestrzeniania się chorób. Na każdym najmniejszym choćby skrawku trawy albo podwórka stał przynajmniej jeden biały krzyż, trzeba było zebrać resztę ciał i jak najszybciej je pogrzebać. Dotyczyło to również martwych zwierząt, stąd obecność dwóch Kozaków na terenie ogrodu zoologicznego.

Jeden z nich zsiadł z konia i obejrzał kobietę, przecinając resztę krępujących ją więzów.

– Ona żyje, Aleksiej, ale dość z nią kiepsko.

– Dziwka dostała to, na co zasłużyła. Zresztą mamy ważniejsze sprawy na głowie: jak, do cholery, usunąć te trupy zwierząt? Grób dla słonia to jedno, wystarczy wykopać dół, no dobra, duży dół, ale co z żyrafą? Dobrze, że nie musimy zbijać trumien!

Drugi z mężczyzn nadal przyglądał się kobiecie.

– Jest bardzo młoda, Aleksiej, coś mamrocze, nie mogę zrozumieć. Znasz niemiecki? Wydaje mi się, że mówi po niemiecku. Co robić?

– Wrócić do sztabu i poprosić o buldożer i grabarza, żeby uporać się z tymi wszystkimi truchłami.

– Pytam o dziewczynę, co mam z nią zrobić?

– Co chcesz. Zabaw się, jeśli masz ochotę, byle szybko.

Mamy robotę.

Dziesięć minut później Kozak truchtał zrujnowanymi ulicami Berlina z nagą kobietą przewieszoną przez siodło

z przodu. Z piwnic zaczęli wylać się brudni, obsypani pyłem ludzie o szarych twarzach i przerażonych, zapadniętych oczach. Na wielu ulicach wyrosły hydranty, cywile cicho ustawiali się z rondlami i wiadrami w kolejce, ze zdziwieniem spoglądając na Kozaka i jego pasażerkę.

W pierwszych dniach po bitwie o Berlin zaprowadzenie porządku publicznego było decydującą kwestią, biurokraci już rozglądali się za miejscem pracy, taszcząc ulicami sfatygowane szafy na dokumenty, biurka, starali się znaleźć miejsce na założenie biura. Na gumowe pieczątki i firmowy papier przyjdzie jeszcze poczekać, odręczne notatki i zaufanie muszą na razie wystarczyć. Trzeba było wydrukować kartki żywnościowe – zapewnienie wystarczających racji podstawowej żywności, wody oraz środków medycznych stanowiło priorytet. Splądrowano każdy bank w mieście, a mimo to kilka z nich wznowi działalność w ciągu zaledwie tygodnia.

Miejscowi urzędnicy wypełniający rosyjskie rozkazy zorganizowali już kobiece brygady uliczne do usuwania gruzu z dróg i chodników – rozpoczęło się wielkie sprzątanie. Podłączenie elektryczności i wody miało potrwać jeszcze chwilę, ale część piekarzy z odległych przedmieść pracowała już nocami w pocie czoła, by dostarczyć miastu chleb i nakarmić bezdomnych oraz pozbawionych środków do życia.

Dzieci poszukiwały w ruinach zagubionych zabawek i domowych pupili, stare kobiety pchały przed sobą dziecięce wózki, wypatrując drewna na opał oraz resztek jedzenia, dziesiątki tysięcy pozbawionych dachu nad głową ludzi gromadziły się wokół małych, nędznych ognisk, spoglądając na siebie nawzajem, czekając na zagotowanie wody i zagajenie rozmowy. Gdy uprzątnięto ulice, pojawiły się na nich furmanki i wozy, ciągnięte zwykle przez konie, czasem przez starszych mężczyzn. Dzieci siedziały na stosach mebli i innego dobytku, obok nich błąkały się leciwe kobiety, zmierzając nie wiadomo dokąd – cały kraj legł w gruzach.

Kozak jechał powoli, koń od czasu do czasu podrzucał głową, przestraszony walącym się zniecka budynkiem. Towarzyszył temu huk jak podczas trzęsienia ziemi, powietrze wypełniał duszący pył, sypały się iskry i popiół, koń i jeździec omijali pobjowisko.

W końcu dotarł pod szpital Charité Universitätsmedizin na berlińskim Uniwersytecie Humboldta. Większa część szpitala i sąsiedniego wydziału ucierpiała od bomb, ale lekarze i personel Armii Czerwonej przenosili się już do kilku nienaruszonych budynków, by zająć się spodziewanym napływem pacjentów.

Zawalila się większa część sektora administracyjnego szpitala, ale oddziały aż tak nie ucierpiały. Ludzie uwijali się jak w ukropie, niektórzy w białych kitlach, rozładowywali ciężarówki, nosili sprzęt szpitalny na oddziały i sale operacyjne. Nad miastem przelatowały nisko samoloty, ryk silników odbijał się pośród ruin, ludzie instynktownie kulili się i kryli. Koń znów stanął dęba. Kozak chwycił kobietę za włosy, by nie spadła na ziemię.

– Co tu macie, towarzyszu? – zapytała pielęgniarka.

– Znaleźliśmy ją w zoo. Nasi żołnierze zabawili się w nocy. Jest w złym stanie, prawdę mówiąc, nie wiem, czy w ogóle jeszcze żyje.

– Niech no rzucę okiem. – Pielęgniarka uniosła powiekę kobiety, po czym orzekła: – Żyje i tym gorzej dla niej. Nie utworzyliśmy jeszcze oddziału dla ofiar gwałtu, Bóg jeden wie, gdzie ją położyć.

Kozak zsiadł z konia, ściągnął kobietę z siodła, trzymając w ramionach bezwładne ciało.

– Gdzie ją zanieść?

Pielęgniarka poszła przodem, wdając się po drodze w rozmowę.

– Mielście z kolegami rozrywkę, jak widzę?

– Nie ja, byłem na patrolu od północy, kolega został w zoo i próbuje rozwiązać problem martwych zwierząt. Straszne tam

pobojowisko. Jeśli ich szybko nie pogrzebiemy, w całym mieście będzie cuchnąć rozkładającym się mięsem.

– Wiedzieliście, że rano łaził tu lew?

– Lew?

– Tak, musiał uciec z zoo i się tutaj zabłąkać. Strażnik oczywiście go zastrzelił, nikomu nic się nie stało, ale nie mamy pojęcia, co to zwierzę zmajstrowało po drodze. Dowiemy się, jeśli ktoś został poturbowany.

Zatrzymała się pod drzwiami prowizorycznego oddziału.

– Na razie połóżcie ją na jednym z tych łóżek. Później do niej zajrzę.

* * *

Młoda kobieta leżała samotnie przez kilka godzin, nim ponownie zjawiała się przy niej pielęgniarka. Nie zrobiła nic poza przeniesieniem jej na inny oddział, gdzie na drzwiach wywieszono napisaną odręcznie kartkę: „Gwałty”.

Ponieważ nie spodziewano się, że ofiary gwałtu zaczną tak szybko napływać, oddział był niegotowy – rosyjskich lekarzy bardziej interesowało leczenie bohaterów Armii Czerwonej niż niemieckich dziwek. Niemniej Stalin zarządził, że w każdym szpitalu musi powstać taki oddział, przystąpiono zatem do ich tworzenia po linii najmniejszego oporu. Miano wykonywać tam aborcje, leczyć rzeżączkę oraz inne choroby weneryczne, choć brakowało antybiotyków i wciąż czekano na dostawę narzędzi ginekologicznych. Niebawem zacnie się nawał niemieckich kobiet i dziewcząt, czasem jeszcze niedojrzałych płciowo, ofiar gwałtów dokonywanych przez Armię Czerwoną. Rosyjski personel medyczny nie okaże im żadnego współczucia.

Do pielęgniarki stojącej przy łóżku pacjentki dołączył lekarz.

– Ocknęła się na chwilę, ale teraz znów jest nieprzytomna – poinformowała pielęgniarka. – Podalam jej wodę. Trzymała

w ręku ten papier, jakiś dokument Gestapo, tak mi to wygląda. Potrzebny nam ktoś, kto zna niemiecki, by nam go przetłumaczył.

– Podobno wkrótce będą dostępni tłumacze z Czerwonego Krzyża – oznajmił doktor.

– Jest młodzieńca i strasznie ją zmalretowali, doktorze. Nie podoba mi się jej stan. Cały czas mamrocze coś o dziecku.

– Było z nią dziecko?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Naprawdę z nią kiepsko. Majaczy.

Rosyjski lekarz pobieżnie rzucił okiem na pacjentkę, sprawdził puls, osłuchał serce.

– Kilka zadrapań i siniaków, rozcięta warga, może złamane żebra albo nos; z czasem dojdzie do siebie. Widzę, że wciąż krwawi z pochwy.

Pielęgniarka pokiwała głową i wzruszyła ramionami.

– Niech ją siostra jak najdokładniej umyje, a ja wrócę tu później, sprawdzę, czy nie trzeba szyć. Czasem nasi chłopcy są niepotrzebnie brutalni, ale mają za sobą ciężką wojnę, zasługują na trochę rozrywki.

Godzinę później pielęgniarka zapukała do gabinetu lekarza, informując, że kobieta poroniła. Doktor westchnął.

– Więc stąd to krwawienie. Czyli nie muszę jej badać. Skoro poroniła, nie trzeba przerywać ciąży. Niech ją pani sama pozszywa w razie potrzeby; praktyka nie pójdzie na marne. Odpocznie parę dni, potem zwrócę się do Czerwonego Krzyża, żeby znaleźli jej coś do ubrania, i będziemy mogli ją wypisać. – Otworzył kartotekę, zapalił fajkę i położył nogi na biurku. Nad jego głową zebrał się obłok cuchnącego dymu.

– Znamy jej nazwisko?

Pielęgniarka zerknęła do notatek.

– Znalazłam kogoś, kto zna niemiecki. Według papierów, które miała przy sobie, nawiasem mówiąc, jest to raport Gestapo, ma na imię Klara. Klara Filipek, kucharka.

Trzy dni później stan Klary się poprawił. Nie mogła mówić, ponieważ zdiagnozowane przez lekarza rozcięcie wargi okazało się złamaniem szczęki, którą w rezultacie ciasno obandażowano, uniemożliwiając poruszanie ustami. Karmiono ją przez słomkę. Kilka dni później udało jej się porozumieć z przedstawicielką Czerwonego Krzyża za pomocą języka migowego, pisania na kartce i mruknięć.

– Zalać dokumenty, by mogła pani swobodnie poruszać się po mieście – poinformowała przysłana przez Czerwony Krzyż kobieta. – Co zamierza pani zrobić, dokąd ostatecznie chce się pani udać?

Klara wzruszyła ramionami i wymamrotała przez zaciśnięte zęby:

– Chyba do Polski.

– Dlaczego akurat tam? Jest tam równie źle jak tutaj. Kraj w ruinie, miasta i miasteczka obrócone w gruzy, ludzie bez grosza, bez jedzenia, pracy czy dachu nad głową. Pałętają się uchodźcy, nie mają dokąd pójść, nocami okradają się nawzajem, by wyżywić siebie i dzieci. Bezpieczniej jest w Berlinie niż w Warszawie. Tutaj przynajmniej Amerykanie i Anglicy próbują zaprowadzić jakiś sensowny porządek.

– Siostra... moja siostra... pomoże. Na pewno.

– Zna pani adres?

– Na początku wojny mieszkała w Krakowie, tyle wiem. Znam nazwisko, adresu nie.

– Pod koniec tygodnia jedzie transport do Warszawy, a potem do Krakowa. Jeśli lekarz zezwoli na podróż, mogę zalać paszport i wizę, zabierze się pani którąś z ciężarówek. Wiozą zaopatrzenie medyczne i ubrania do naszych magazynów w Polsce.

Klara z westchnieniem zamknęła oczy, podziękowała przedstawicielce Czerwonego Krzyża i oświadczyła, że wsiądzie do tej

ciężarówka bez względu na decyzję doktora. Zgodnie z obietnicą Czerwony Krzyż dostarczył paszport i wizę dla polskiej obywatelki o nazwisku Klara Filipek wraz z kilkoma w miarę odpowiadającymi rozmiarem ubraniami. Kilka dni później odebrała ją ze szpitala ciężarówka. Klara siedziała z tyłu pośród pudeł i skrzyń, moszcząc się najwygodniej, jak się dało na kilku kocach znalezionych w dużej torbie na pranie.

Po dłuższej i niewygodnej podróży przekazano ją Czerwonemu Krzyżowi w Krakowie, a następnie przewieziono do szpitala. Tam zbadano jej szczękę i krwawienie z dróg rodnych, które znów pojawiło się po kilkudniowej podróży. Tym razem opiekował się nią znacznie delikatniejszy amerykański lekarz, który nakazał co najmniej dwutygodniowy odpoczynek w łóżku.

– Rzeźnik, który zajmował się panią w Berlinie, powinien mieć zakaz wykonywania zawodu – oznajmił lekarz po badaniu. – Ma pani bardzo dużo szczęścia. Jestem zaskoczony, że pani przeżyła, ponieważ straciła pani bardzo dużo krwi. W dodatku krwawienie nadal się utrzymuje. Myślę jednak, że panujemy nad sytuacją. Co się stało?

– Żołnierze, rosyjscy żołnierze – wymamrotała z zamkniętymi oczami.

– Teraz zapewnimy pani właściwą opiekę, żadni Rosjanie nie będą mieli do pani dostępu, ani lekarze, ani żołnierze.

– Dziękuję – rzekła Klara z westchnieniem.

– Muszę panią poinformować o pewnej rzeczy... Nie jest to łatwe, proszę więc wybaczyć, jeśli moje słowa zabrzmiały nieco obcesowo. Widzę, że rodziła pani w przeszłości, obawiam się jednak, że nie będzie pani mogła mieć więcej dzieci. Tych obrażeń wewnętrznych nie da się naprawić.

– Tak podejrzewałam – odparła, nie otwierając oczu. Drżała jej dolna warga, z kącika oka spłynęła łza.

– Przynajmniej pani przeżyła.

– Powinna być za to wdzięczna losowi? – zapytała, odwracając głowę.

2

Hermann Göring westchnął, gdy jego limuzyna niespodziewanie zatrzymała się we wsi Bruck-Fusch w Bawarii. Pochylił się i postukał kierowcę w ramię.

– Hans, co się dzieje, dlaczego stoimy?

– Nie wiem, Reichsmarschallu, ale wygląda na to, że gdzieś przed nami jest blokada na drodze. – Kierowca wystawił głowę przez okno i zauważył kilku żołnierzy idących wzdłuż sznura ciężarówek w stronę mercedesa. – Ktoś tu idzie.

– Mam nadzieję, że nie Rosjanie – powiedział Göring, chichocząc nerwowo.

– Wyglądają na Amerykanów – padła odpowiedź.

Za bocznym oknem z tyłu pojawiła się twarz, uprzejmie zapukały obleczone rękawiczką knykcie, dając Göringowi znak, by odsunął szybę.

– Ojej, zdaje się, że to może być koniec mojej podróży – rzekł Hermann z ujmującym uśmiechem.

– Zgadza się, Reichsmarschallu – przyznał amerykański oficer, a następnie otworzył drzwi, dając Göringowi znak, by wysiadł.

Zaprowadzono go do znajdującego się w pobliskim budynku biura, gdzie uroczyście zdał pistolet oraz sztylet generałowi Robertowi Stackowi z Trzydziestej Szóstej Tekszańskiej Dywizji Piechoty i gdzie zrobiono zdjęcia dla potomności. Potraktowano go z godnością, Göring był zadowolony z okazywanego mu przez Amerykanów szacunku.

– Wolno spytać, Reichsmarschallu, dokąd się pan udawał?

– Do Szwajcarii, szanowny panie.

– Dlaczego towarzyszy panu tak wiele pojazdów? Doliczyliśmy się co najmniej dwudziestu w pańskiej kolumnie.

– Och, wiozą moje rzeczy osobiste; kilka niezbędnych przedmiotów na najbliższe miesiące. Poza tym mam obowiązek zapewnienia mojemu personelowi zatrudnienia. Kucharzom,

lokajom, pokojówce i sprzątacze, a także ogrodnikowi. Z pewnością pan rozumie, generale. Należy zachowywać standardy.

– Cóż, obecnie jest pan naszym więźniem, przejęliśmy pański dobytek i zatrzymaliśmy służbę do przesłuchania. Ze względu na pańską rangę oraz status nie wysłamy pana do obozu jenieckiego, co zapewne przyjmie pan z ulgą. O ile mi wiadomo, mamy dostęp do hotelu Palace w Luksemburgu, gdzie czeka na pana pokój. Będzie pan podlegał aresztowi domowemu i może pan liczyć na traktowanie z należnym szacunkiem. Nasi ludzie zadadzą panu kilka pytań, a współpraca z nami leży w pańskim interesie.

– Bo co? Będziecie mnie torturować?

– Nie jesteśmy z Gestapo, Reichsmarschallu. Na miejscu będą psychologowie i lekarze praktycy, oczywiście wyłącznie wojskowi. Zapewniam, że nikt nie zamierza się nad panem w żaden sposób znęcać.

Reichsmarschall z uznaniem pokiwał głową i uśmiechnął się do siebie. Może Amerykanie zechcą, by pomógł w odbudowie Niemiec. Miało to sens – przynajmniej zdaniem Hermanna Göringa.

* * *

Hotel Palace w luksemburskim Mondorf-les-Bains był niegdyś reprezentacyjnym hotelem uzdrowiskowym dla sławnych i bogatych, obecnie zaś służył za punkt przechodni dla wysokich rangą nazistów pojmanyh po zakończeniu wojny. Imponujący czterokondygnacyjny gmach stał się faktycznie eleganckim obozem jenieckim otoczonym elektrycznym ogrodzeniem z drutu kolczastego, z wieżami strażniczymi i ruchomymi reflektorami. Luksusowe armatury i sprzęty w większości usunięto, pokoje na piętrach drugim i trzecim zamieniono w cele. Każdy był wyposażony w łóżko, biurko i krzesło. Amerykanie nazywali to miejsce obozem Ashcan – „Popielniczką”.

Cennym więźniom, takim jak Hermann Göring, przydzielano psychologa, który miał im towarzyszyć w spacerach po terenie obozu, pomagać w codziennych zajęciach i adaptacji oraz rozmawiać z nimi o co ciekawszych aspektach wojny i odgrywanej przez nich roli.

Już kilka dni po przybyciu do hotelu Göring znalazł się w towarzystwie innych nazistowskich notabli, takich jak Joachim von Ribbentrop, minister spraw zagranicznych Hitlera, i wysocy rangą oficerowie Wehrmachtu – Generalfeldmarschall Wilhelm Keitel oraz Generaloberst Alfred Jodl. Był tam również Grossadmiral Karl Dönitz, dowódca Kriegsmarine, nominowany przez Hitlera w testamencie na następcę. Prócz nich do obozu trafili bankierzy i urzędnicy państwowi wysokiego szczebla z rozmaitych organizacji nazistowskiego reżimu oraz z rządu Rzeszy. Na końcu listy, ku wielkiemu zaskoczeniu Hermanna Göringa, figurowała nader dobrze znana mu postać – jego brat Albert.

Żywiono nadzieję, że umieszczeni w przyjemnym otoczeniu i godnie traktowani członkowie nazistowskiej elity odzyskają zdrowie i siły, odpoczną i zaczną otwarcie opowiadać o swoich rolach w wojnie oraz o procesach decyzyjnych i filozofii Hitlera. Zadaniem psychologów było zaprzyjaźnienie się z nimi i przekazywanie amerykańskiemu dowództwu naczelnemu wszelkich cennych informacji, które zdołają pozyskać.

Johna Gillena, amerykańskiego oficera wywiadu, napisano Hermannowi Göringowi. Reichsmarschall okazał się zaskakująco uprzejmym człowiekiem i miłym kompanem. Nie było najmniejszych wątpliwości co do jego inteligencji oraz pragnienia zachowania godności w niewoli. W końcu ustępował w hierarchii tylko Hitlerowi i zdawał się chętny do współpracy w zamian za pewne przywileje i swobody podczas pobytu w kompleksie hotelowym. Był najwyższy rangą spośród pojmanych nazistów. Gillen zanotował w raportach, że Göring cierpi na urojenia.

– Wie pan, John, rozumiem, dlaczego wszyscy tu jesteśmy: ministrowie Führera i doradcy wojskowi. Możecie przesłuchiwać nas do woli, ale nigdy nie zmieni to faktu, że wy wygraliście, a my przegraliśmy; czy to ważne jak albo dlaczego? Już nigdy nie będzie tak wielkiej wojny, ponieważ ktoś taki jak Adolf Hitler drugi raz się nie narodzi. Co wy, psychologowie, powiecie na taki pogląd, na tę dozę rzeczywistości?

– Doskonale, Reichsmarschallu. Zawsze to jakiś początek, który wiele mówi o pańskim stanie umysłu i przemyśleniach. Okazał pan gotowość do współpracy, za co panu dziękuję.

– Skoro nawiązaliśmy dobre relacje, John, chciałbym porozmawiać z panem o czymś, co mnie martwi i co, mam nadzieję, potraktuje pan poważnie.

– Skoro coś pana niepokoi, Reichsmarschallu, naturalnie, że potraktuję sprawę poważnie.

– Często słyszę rozmowy waszych ludzi, strażników i tak dalej, kiedy wykonują swoje codzienne obowiązki, a ja siedzę zamknięty w pokoju. Zupełnie niepotrzebnie są niegrzeczni. Nazywają mnie *Fetter Junge*, wie pan.

– *Fetter Junge*?

– Tak. To znaczy „grubas”. Okropnie to nieuprzejme, zbyteczna zniewaga. Jestem nieco korpulentny, zawsze taki byłem, ale niewiele się zyska, traktując kogoś mojego pokroju, kto znalazł się w tak niefortunnym położeniu, z tak zwaną podwórkową ogładą. Szykanują mnie, ja zaś sobie tego nie życzę!

– Rozumiem.

– Nie uważa pan, że jak dotąd byłem bardziej niż uczynny? Czy nie przedstawiam wam stosownych faktów i liczb, nie udzielam informacji, które pozwalają wam zrozumieć tajniki działania gabinetu Hitlera i niemieckiej maszyny wojennej?

– Owszem, rzekłbym nawet, że mówił pan o tym dość otwarcie. Zgadza się i przyjmuję to z zadowoleniem.

– Proszę więc, John, nie chcę więcej słyszeć o „grubasie”, w przeciwnym razie może przytrafić mi się atak amnezji.

Gillen chciał się wydać życzliwy, lecz musiał również wziąć pod uwagę realia sytuacji Göringa.

– Całkowicie rozumiem, Reichsmarschallu. Musi pan jednak zmierzyć się z faktem, że wojna się skończyła, a wy, naziści, macie sporo na sumieniu. Zginęło mnóstwo ludzi, trzeba odbudować cały kontynent, nim będzie można zacząć życie od nowa. Wychodzą na jaw różne sprawy, potworności, o których dotąd nie slysano, rzeczy absolutnie niewyobrażalne. Obawiam się, że ludzie nie mają już szacunku dla pańskiej rangi.

– Och, drogi Johnie... – Z twarzy Göringa znikł uśmiech.
– My, Niemcy, co prawda przegraliśmy tę drobną potyczkę, ale nazistami pozostaniemy po wsze czasy, proszę nie mieć co do tego złudzeń. Za sto lat ludzie nadal będą mówić o Hitlerze jako o Führerze, a ja na zawsze pozostanę Reichsmarschallem Göringiem, drugim najważniejszym człowiekiem Rzeszy. Powinienem panu powiedzieć, że od początku opowiadałem się przeciwko wojnie. Nasz naród nie szukał konfliktu, lecz nasz przywódca zagrzał ludzi do działania. Niby dlaczego jakiś walkoniący się chłop miałby ryzykować życie, skoro najlepsze, na co mógł liczyć w tej wojnie, to powrót do domu w jednym kawalku? Ani Brytyjczycy, ani Amerykanie, ani Rosjanie nie chcieli iść na wojnę, ale decyzje podejmują przywódcy. Bez względu na to, czy wybrano ich demokratycznie, czy przejęli kontrolę nad krajem, wciągnięcie mas do boju zawsze jest prostą sprawą. Wystarczy powiedzieć, że zaatakuje ich wróg, a tych, którzy wciąż się opierają, potępić za brak patriotyzmu i narażanie własnego kraju na niebezpieczeństwo. Tak się to robi. – Wymownie pokręcił głową. – Nic trudnego.

Göring lubił spacerować z Gillenem po pięknych ogrodach. Dużo rozmawiali o wojnie i Hitlerze.

– Traktat wersalski był początkiem tego wszystkiego, widzi pan. Gdyby nie jego drakońskie postanowienia, nie widziarno by w Hitlerze zbawcy kraju. Niemcy tonęły, ponieważ po pierwszej wojnie światowej alianci nas ciemniżyli. Nasz naród

doznał upokorzeń, gospodarka została sparaliżowana. Miejmy nadzieję, że kiedy dojdzie do ostatecznych rozstrzygnięć po tej wojnie, alianci nie popełnią tego samego błędu, bo jeśli tak, pozostawią pomost, na którym zostanie zbudowana Czwarta Rzesza.

– Ale Niemcom potrzebny jest przywódca, a wasz nie żyje. Hitler zginął w swoim bunkrze trzydziestego kwietnia.

Göring nagle zatrzymał się w pół kroku i z uśmiechem odwrócił do Amerykanina.

– Niech pan w to wierzy, jeśli chce, John, ale są wśród nas tacy, którzy wiedzą swoje.

* * *

Klarę trzymano w krakowskim szpitalu jeszcze przez kilka tygodni. Rekonwalescencja przebiegała powoli, a dziewczyna musiała przecież odzyskać siły przed wyruszeniem na poszukiwania rodziny. Zjawiła się u niej przedstawicielka Czerwonego Krzyża, by zorientować się, czy mogą jej pomóc. Mieli w rejestrach ogromną liczbę osób przesiedlonych oraz uchodźców; może jest wśród nich jej siostra? Klara pokazała przedstawicielce zmięty dokument Gestapo.

– Skąd pani to ma?

Trzeba było skłamać.

– Gotowałam w stołówce Kancelarii Rzeszy, schroniłam się w opuszczonym bunkrze, a Rosjanie powiedzieli, że był to schron Führera. Ukrywałam się w pomieszczeniu biurowym i tam się na to natknęłam. Zdaje się, że z jakiegoś powodu prześwietlało mnie Gestapo; może myśleli, że jestem Żydówką albo szpiegiem. – Klara czuła, jak się czerwieni: nie umiała kłamać, ale uznała to za bardziej bezpieczne niż przyznanie się, że była kucharką Hitlera i do niedawna nosiła w łonie dziecko Martina Bormanna. – Wiem tylko tyle, że moja siostra ma na imię Natalka i że obie nosimy nazwisko Filipek.

Informacje były skąpe, ale dawały jakiś punkt zaczepienia i Czerwony Krzyż zgodził się pomóc w szukaniu Natalki. Kraków w przeciwieństwie do wielu polskich miast nie ucierpiał w wojnie. Był jednym z nielicznych wspaniałych miast, które zasadniczo pozostało nietknięte, to zaś oznaczało, że łatwo dało się zlokalizować adres. Za to znaleźć mieszkające tam przed wojną osoby? To zupełnie inne przedsięwzięcie. Po Krakowie wędrowały masy przesiedleńców z całej Polski, ciągnących do miasta w poszukiwaniu pracy, bezpieczeństwa i dachu nad głową.

Odnalezienie w tak dużym mieście osoby o nazwisku Natalka Filipek to nie lada wyczyn, ale przedstawicielka Czerwonego Krzyża podczas rozmowy z Klarą sporządziła szczegółowe notatki i już następnego dnia rozpoczęto poszukiwania.

* * *

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



wydawnictwobukowylas



bukowy.las

www.bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

CZY FÜHRER PRZEŻYŁ UPADEK BERLINA?

Klara, była kucharka Hitlera, przysięga, że widziała go, jak uciekał tunelem z berlińskiego bunkra. Tymczasem świat poszukuje niepodważalnych dowodów śmierci Führera. Gdy alianci przeczesują Europę, aby zyskać tę pewność, prawdziwy Hitler ukrywa się w polskim klasztorze...

Siostra Klary, Natalia, współpracuje z polskim rządem, tropiąc i wykonując egzekucje nazistowskich zbiegów. Rekrutuje siostrę do pomocy w odnalezieniu przywódcy III Rzeszy: jako była kucharka Hitlera Klara może zinfiltrować jego wewnętrzny krąg.

**II wojna światowa
jeszcze się nie skończyła...**

Nr 2100091

ISBN 978-83-8074-478-3



9 788380 744783



bukowylas.pl

Cena: 44,90 zł